Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Rok XII | Dnia 1-go listopada 1926 r. | Nr 20

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr. | BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH | Pren. kwart. 2'50 zł.

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Konto czekowe P. K. O. 404,983. | Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Pawia L. 3. I. p. m. 5. | Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Tragedia dekretu emerytalnego

Dobiega już rok, kiedy ukazał się pamiętny dekret emerytalny, z którym podjęły walkę zdecydowaną wszystkie organizacje na terenie całego Państwa, doznając poparcia ze strony sfer poselskich, na terenie Sejmu.

Prawdę mówiąc, obrona posłów w pierwszej fazie walki zawiodła, bo po szumnych mowach na komisji budżetowej i na plenum Sejmu, dekret pozostał nadal nietknięty, krzywdząc cały szereg ludzi uczciwych i dobrze dla Państwa zasłużonych.

Wzmagający się protest opinii dokonał tyle, że sprawa stała się aktualną, przybierając coraz bardziej na sile.

Pod naciskiem opinii posłowie stawali się odważniejsi, oceniając coraz śmielej dekret jako cios w praworządność, jako akt godzący w elementarne zasady sprawiedliwości.

Pod obstrzałem krytyki, p. wiceminister Lechnicki zapowiedział rozpatrzenie całego zagadnienia emerytalnego razem z reprezentantami sfer zainteresowanych — ale za czasów p. Lechnickiego do takich narad nie doszło.

Tak samo spaliły na panewce obietnice cofnięcia dekretu w czerwcu względnie w lipcu. W takich warunkach ustawicznej niepewności, odbył się zjazd prezesów zrzeszeń emerytalnych w Poznaniu, gdzie na porządku dziennym postawiono sprawę odwołania się do trybunału w Hadze.

P. wicepremier Kwiatkowski, wobec zamierzeń emerytów odwołania się do Hagi, zaproszenia nie przyjął, wystosował natomiast do zrzeszeń emerytalnych w Warszawie list, w którym ustosunkował się do dekretu realnie pozytywnie, w kierunku jego złagodzenia.

Dzięki zabiegom posłów ziemi krakowskiej p. Jachody-Żółtowskiego i Pochmarskiego odbyła się w Warszawie wspólna konferencja komisji poselskiej, delegatów Ministerstwa Skarbu i reprezentantów emerytów pod przewodnictwem wicepremiera Kwiatkowskiego, w dniu 14 października.

W toku obrad wyłoniła się kwestia nowej ustawy emerytalnej, którąby w swej treści zanulowała dekret.

INICJATYWA POSŁA WAGNERA.

W czasie dalszych obrad posłów z delegatami emerytów w Warszawie, poseł Wagner wysunął nową koncepcję, polegającą na tym, że emeryci zgodzą się sami dobrowolnie na wprowadzenie nowego podatku, sięgającego od 5 do 10 procent od emerytur, w zamian zaś tego świadczenia, dekret będzie cofnięty jeszcze w ciągu października.

Nowa ta koncepcja, mająca wszelkie szanse zrealizowania, przedstawiałaby się w sposób następujący:

1) Dekret emerytalny, wraz ze skreśleniem jednej czwartej lat służby zaborczej przestałby istnieć, a w związku z tym zniknąłby podział na zaborczych i niezaborczych.

2) Emeryci zyskaliby 4 miliony złotych, które zostałyby zużyte na wyrównanie strat, poniesionych w związku ze skreśleniem jednej czwartej lat służby zaborczej. W ten sposób dochód skarbu Państwa, wynikający z dekretu, zmniejszyłby się z 16 mil. na 12 milionów złotych.

3) Celem zapewnienia wspomnianych 12 mil. oszczędności, wprowadza się na wszystkich emerytów nowy podatek w wysokości 5—10%, który z natury rzeczy obejmie także i tych, którzy mimo dekretu nie ponieśli żadnych strat, albo bardzo małe.

Z zestawienia powyższych faktów wynika, że najbardziej dotknięci dekretem zyskaliby pewną nieznaczną poprawę, zyskałyby wdowy i sieroty, zniknąłby podział na „zaborczych“ i niezaborczych emerytów, — natomiast byliby pociągnięci do większych niż dotychczas świadczeń ci wszyscy emeryci, których ostatni dekret w większym lub mniejszym stopniu oszczędził.

Dla całokształtu dodać należy, że dotychczasowy nadzwyczajny podatek zostaje nadal w mocy.

Przeciwko takiemu rozwiązaniu sprawy, zaprotestowała Warszawa (Związek Zrzeszeń emerytalnych) i Lwów (Związek emerytów).

W poniedziałek, dnia 26 października odbyła się ostatnio konferencja w Ministerstwie Skarbu, w obecności p. wicepremiera Kwiatkowskiego, posłów, członków komisji, oraz delegatów emerytów, która zakończyła się — jak nas informują — skierowaniem zagadnienia całego z powrotem do Sejmu, celem załatwienia go drogą ustawodawczą.

Tak przedstawia się w chwili obecnej tragedia dekretu.

—oOo—

W obliczu rozbicia jednolitej reprezentacji

Jesteśmy w obliczu rozbicia jednolitej dotychczas **Reprezentacji Zawodowej Pracowników Państwowych w Warszawie,** która po wielkich trudach powołana do życia, zdawała się wróżyć lepszą przyszłość w walce o nasze prawa i warunki do życia.

Międzyzwiązkowy Komitet Pracowników Państwowych dokonał **czynu rozbijackiego**, zawiadamiając pismem z d. 22 września br., że **rozwiązuje** umowę współpracy, nie **podając żadnych motywów**.

Ten **brak podania** powodów upoważnia nas do nazwania rzeczy po imieniu — **roboty rozbijackiej**.

Stoimy dziś w obliczu zagadnień niesłychanie ważnych: — Nowej ustawy uposażeniowej — zniesienia dekretu emerytalnego, naprawienia krzywd spowodowanych ostatnią reformą uposażeniową z ery **W. Jędrzejewicza**, uruchomienia awansów itp.

Sprawy te wymagają skupienia sił i jednolitej energicznej akcji, a nie **rozbijania tego**, co po długich mozołach i szeregu lat całych wysiłków, udało się nareszcie sklecić.

Pytamy Was publicznie „cui bono" to robicie...?

Czy zdajecie sobie sprawę z **odpowiedzialności**, jaka na siebie bierzecie za wynikające stąd następstwa?

Tego Wam robić nie wolno!

Słusznie zrobiło Ogólne Zrzeszenie Związków funkcjonariuszów państwowych i samorządowych, że pisma tego nie **przyjęło do wiadomości**, lecz zwróciło się z zapytaniem o **motywy** rozwiązania umowy, polecając Prezydium przeprowadzenie pertraktacyj, celem uchronienia ruchu zawodowego od ponownego rozbicia.

Opinia świata pracy jest stanem tym w najwyższym stopniu zaniepokojona. Nie chcemy żadnych niedomówień, żadnych tajemnic, chcemy poznać prawdę — kto tu ponosi winę?!

Dlaczego milczą o tym **„Życie Urzędnicze"** i pokrewne mu organy?

Żądamy prawdy — tego domaga się cały ogół świata pracy.

Zasłużeni, wysłużeni i niedosłużeni

Takby można podzielić w Polsce tych, którzy odsunięci od czynnej państwowej służby żyją z „zaopatrzeń" udzielanych w kilku postaciach: pensyj honorowych, pomocy, zaopatrzeń, rent wreszcie darów z łaski.

Wielki to razem biorąc zbiornik ludzki a przecież choć z niego coraz więcej z upływem czasu ubywa, to jednak, uporczywie nam wpierają, że nic nie ubywa, tylko rośnie. Jest to jednak demagogia obliczona na ludzką nieświadomość, a prawda leży po stronie rzetelnie obliczonych cyfr..

Do kategorii „zasłużonych" pobierających zaopatrzenia czy pensje należą: uczestnicy powstań narodowych, głównie Weterani z r. 1863, których ilość w dniu 1 lipca ub. r. wynosiła 124 i 997 wdów. Ilość ta oczywiście z uwagi na bardzo podeszły wiek tych czcigodnych bohaterów narodowych, szybko topnieje. Należą tu nadto korzystający z pomocy dla skazańców politycznych z przed powstania Polski w ilości około 3.000 osób, oraz zaliczeni ostatnio do pobierających pomoc ze Skarbu „szczególnie zasłużeni", cyfrowo nie ujęci, a obciążający budżet kwotą pół miliona. Wreszcie najmłodsi z zasłużonych, kawalerowie „Virtuti Militari" liczą osób 5.800, nie ulegając znacznym zmianom, a w każdym razie liczebnie nie rosnąc. Tak samo posiadacze Krzyża Zasługi, t. j. odznaczeni tym orderem członkowie Policji i Korpusu Ochrony Pogranicza, w liczbie 250 osób.

Osobną kategorię stanowią pobierający „dar z łaski". Jest ich około 10.000 osób cywilnych i wojskowych. I tu daje się odczuć raczej ubytek, bo są to przeważnie ludzie starsi, pobierający zresztą minimalne zaopatrzenia.

Według cyfr budżetowych premie weteranów wraz z pomocą wynoszą 1,050.000, zaopatrzenia skazańców 2,900.000, renty dla osób szczególnie zasłużonych 500.000, pensje Virtuti Militari 1,750.000, a dary z łaski 1,250.000 zł. Razem 7 i pół miliona.

Ten wobec dwumiliardowego budżetu nikły i skromny wydatek należy do takich, których nikt nie ma prawa negować, choćby był najbardziej zawziętym fiskalistą. Państwo ma obowiązki „honorowe" wobec swych zasłużonych a niewysłużonych, t. j. nie mających naturalnie ukształtowanej wysługi służbowej, a skoro Polska powstała z zamętu wojny i krwawych walk o swą Niepodległość, jest rzeczą naturalną, że przez całą epokę muszą na niej ciążyć długi wojenne, w pierwszym rzędzie te, które zostały zaciągnięte wobec bojowników Niepodległości.

Po tej kategorii idą „wysłużeni", których, jak dotąd, oficjalna opinia traktuje nieco inaczej. Nie widzi w nich zasłużonych, choćby takimi byli, bo nikt im zewnętrznie takiego patentu nie nadał. Należą tu emeryci wszystkich kategorii, którzy istotnie skonsumowali już swe ustawowe lata „wysługi", wdowy i sieroty, wreszcie nieodznaczeni inwalidzi wojenni.

Ta kategoria ciąży oczywiście w o wiele większym stopniu na Skarbie, ale wypływa to z natury rzeczy, bo każde cywilizowane państwo musi uznać obowiązek i prawo do emerytury z tytułu wysługi lat lub do renty za kalectwo w czasie udziału w wojnie. Tej zasady prawnej nie wolno nikomu zwalczać i osłabiać, wszak bowiem z postępem w doskonaleniu form życia państwowo-społecznego rozszerza się i wzmacnia idea zaopatrzenia na starość nie tylko pracowników państwowych, ale nawet prywatnych robotników fizycznych. Nie można też twierdzić, że wydatki na te zaopatrzenia rosną, gdyż ten zespół ludzi starszych ulega naturalnemu zmniejszeniu. Wszak nie może przybywać ani inwalidów wojennych ani emerytów „zaborczych", bo ich kontyngent dawno ustalony, może ulec tylko zmniejszeniu.

Przyczyna wzrostu wydatków na emerytury tkwi w czym innym i w tym właśnie należy się dopatrzyć złej woli z tej strony, która usiłuje wytworzyć opinię, jakoby obecni emeryci przedstawiali ciężar dla Skarbu nie do zniesienia. Nie ci, którym emerytura należała się wobec wysługi, ale ci, którym **nie dano dosłużyć**, stali się bez swej winy tak liczni, że wydatki emerytalne niepomiernie wzrosły. A czyja to wina? Kto był powinien czuwać oddawna na tym, by Państwo na tym nie poniosło szkody?

Pisaliśmy niedawno, że mimo ostrzeżeń, mimo zarządzeń, zaledwie w ciągu 4-ch miesięcy b. r. przybyło 16.000 emerytów. Bylibyśmy ciekawi, ilu z tego przypada na rzeczywiście wysłużonych a niedosłużonych.

Obawiamy się, że cyfry te byłyby sensacyjne i bardzo pouczające.

la.

Apel poborców skarbowych

do p. Ministra Skarbu oraz p. p. prezesów Izb Skarbowych

POŁOŻENIE POBORCÓW SKARBOWYCH.

Od czasu radomskiego procesu o nadużycia niektórych funkcjonariuszy skarbowych, bardzo często można czytać w różnych dziennikach o postępowaniu poborców skarbowych w czasie wykonywania przez nich czynności służbowych. Biorąc rzecz tę z punktu ludzkiej natury, wydaje się, że narzekania publiczności na te organa są zupełnie słuszne, bo któż patrzy przychylnym okiem na służbę egzekucyjną, a tym bardziej na jej wykonawców.

Gdy się jednak pozna bliżej stosunki służbowe poborców skarbowych z pewnością opinia publiczna zmieniłaby swój osąd o tych urzędnikach.

Przede wszystkim zdać sobie należy sprawę kto to jest poborca skarbowy, jaka jego przyszłość, wynagrodzenie i ilość przełożonych, których polecenia słuchać musi.

Przeważna część poborców skarbowych składa się z jednostek ze studiami niższymi, a nawet i wyższymi. Są oni obywatelami, którzy walczyli o niepodległość Rzp. P. i wstąpili do służby skarbowej nie tylko dla zabezpieczenia sobie swej przyszłości, lecz również, by pracować dla dobra Państwa i Jego obywateli, zdobyć sobie odpowiednie miejsce w hierarchii urzędniczej i mieć to ciepło uznania od swych przełożonych i publiczności.

Sprawa ta jednak napotyka na pewne trudności i zniechęca tych pracowników do rzetelnej pracy, a gdy bliżej przypatrzyć się temu, jaka czeka ich przyszłość, nie można położenia ich uważać za godne zazdrości.

Poborcy skarbowi, przyjęci są na kontrakt służbowy, który nie daje im jakiejkolwiek gwarancji przyszłości, wynagrodzenie ich unormowane jest wedle XI i X stopnia służbowego, ponadto pracującym po powiatach przyznano diety w kwocie 5 zł. dziennie, z czego muszą się utrzymać, płacić za noclegi i t. p. Za powyższe wynagrodzenie spełniać muszą poborcy skarbowi służbę egzekucyjną, funkcję kasjerów, likwidatorów, pracować w biurach i być odpowiedzialnymi za ściągnięte kwoty.

Ile muszą ci pracownicy nasłuchać się sarkań ze strony publiczności, ile zniewag za przeprowadzenie wydanych im poleceń i ilu poborca skarbowy ma przełożonych a to: referenta egzek., kierownika działu egzek., naczelnika urzędu i urzędników kontrolujących. Od wszystkich tych przełożonych jest zależny i biada poborcy, gdyby polecenia mu wydanego przez tych przełożonych nie wykonał.

Gdy się zważy jaki jest dzienny przydział aktów do wykonania, ich zawartości i jakości, który wkłada się na barki poborcy i za to pociąga się go do odpowiedzialności, dziwić się zupełnie nie można, że ze strony publiczności są niezadowolenia.

Poborcy nie wolno rozstrzygać ważności tytułu wykonawczego, ma być ślepym wykonawcą swych przełożonych, i od wydanych poleceń nie śmie się uchylać, bez względu na to czy one są zgodne z odnośnymi przepisami lub nie.

Jest wprawdzie instrukcja dla poborcy skarbowego w ordynacji egzekucyjnej, jednak nie przewiduje ona okoliczności, na jakie natrafia poborca skarbowy w czasie wykonywania swej służby i tu leży zasadniczy błąd, że okoliczności te nie są uznawane przez przełożonych i z tego względu dochodzi często do spisywania protokołów i dochodzeń przeciw poborcom i słusznego narzekania podatników.

Za czasów zaborczych władze miały egzekutorów podatkowych, którzy spełniali swe obowiązki, byli to funkcjonariusze kontraktowi, lecz zwykle bardzo dobrze płatni. Otrzymywali pobory miesięczne, pełne umundurowanie letnie i zimowe, kwartalne renumeracje i diety, zaś traktowanie ich przez przełożonych było należyte i odpowiednie.

Dziś sprawa ta przedstawia się inaczej. — W wielu urzędach traktuje się poborców skarbowych jako element bezwartościowy. Zupełnie zagłusza się u tych pracowników poczucie honoru i ambicję przez grubiańskie z nimi postępowania i traktowania nawet w obecności stron, nie licząc się zupełnie z tym, jak ciężką i odpowiedzialną jest ich praca.

Człowiek zupełnie obcy, gdy to wszystko widzi, uważa tych pracowników za zwykłych pachołków. Jak wygląda odbiór służby i kontrola, ile muszą znieść poborcy szykan i niesłuszne przyjmować zarzuty wobec czego są bezradni, nie mając z nikąd obrony, tylko groźby rozwiązania stosunku służbowego.

Czy w tych warunkach mogą ci pracownicy rzetelnie pracować, gdy ustawicznie wisi nad nimi miecz Damoklesa, szykany, nieodpowiednie traktowanie i groźba utraty posady? Zdaje się, że nie, dopóki stosunki te w zupełności się nie zmienią. Towarzystwo nasze przy różnych zebraniach koleżeńskich stara się o złagodzenie tych stosunków, przez różne interwencje ustne lub pisemne u władz, jednak skutków żadnych nie widzimy. Trafiają się wypadki, że faktycznie niektórzy poborcy skarbowi dopuszczają się pewnych nadużyć i nie idą po linii należytej lecz zapomocą szykan zło to nie da się usunąć o ile przełożeni swym wpływem, wskazówkami odpowiednim pouczeniem nie zdobędą sobie szacunku u podwładnych, którzy widzieć będą w przełożonym nie wroga, lecz przyjacielskiego przełożonego, dążącego nie tylko do dobra służby, ale i moralnego wychowania podwładnego mu personelu.

Imieniem swych członków zwracamy się z prośbą do władz przełożonych, by raczyli wydać łaskawie odpowiednie zarządzenia w tym kierunku, by podwładne władze Urzędów Skarbowych stosowały w przyszłości odpowiednie postępowanie do stosunku służbowego poborców skarbowych i by pracownicy ci traktowani byli po myśli istniejących przepisów, zaś wynagrodzenie ich, by odpowiadało obecnym drożyźnianym stosunkom.

Pod adresem Władz Szkolnych

(Od Związku Emerytów w Nowym Sączu otrzymujemy następujące pismo, które po opuszczeniu nazwiska, ogłaszamy w przekonaniu, że treść była należycie zbadana przez Zarząd Koła. — Przyp. Red.).

W czasopiśmie pracowników umysłowych „Jedność" z dnia 15. IX. br. został poruszony problem zatytułowany: „Jak obsadzać posady nauczycielskie", jak również opis tragicznego zgonu pary małżeńskiej obojga nauczycieli śp. Wijatów.

Ogół nauczycielstwa polskiego protestuje energicznie przeciw rozpanoszeniu się protekcjonizmu przy obsadzie posad, gdzie nie kwalifikacje zawodowe, lecz silne plecy decydują o nadawaniu posad.

Przy tym systemie stanowiska lepsze nauczycielskie dostają się bardzo często miernotom, osobom nie przygotowanym naukowo ani pod względem fachowym, ani też zasługami pracy nauczycielskiej, na czym cierpi polskie szkolnictwo a z tym kultura i oświata. Miernoty stanu nauczycielskiego szukają niejednokrotnie poparcia przez wpływowe stronnictwa polityczne, pracując pozornie społecznie, zaniedbując swoje obowiązki zawodowe. Gorzej jeszcze, że jednostki te, lub ludzie nie mający nic wspólnego z szkolnictwem często posługując się oszczerstwami anonimowymi na kolegów i nauczycieli do władz szkolnych, a jako przykład może posłużyć zajście jakie miało miejsce w Nowym Sączu.

Przed około dwoma laty przeniesiono stąd do innych miejscowości lub w stan spoczynku kilka nauczycielek, posiadających za sobą długoletnią pracę na tutejszym terenie, wyższe kursa nauczycielskie, uznanie władz szkolnych za swoją pracę sumienną i cieszącą się uznaniem u rodziców i opiekunów swoich uczni.

Nauczycielki te zostały przeniesione z urzędu rzekomo dla dobra szkoły, na zapadłe wsie do szkół jedno i dwuklasowych powszechnych pomimo, iż studia ich nadają się do szkół 7-klasowych.

Tak ofiary losu jak i koledzy zawodowi gubili się w domysłach, kto może być powodem tych banicji i rugów, chodziły wersje, że przyczyną jest **praca antypaństwowa.** Nauczycielki te jednak nie brały udziału ani w związkach komunistycznych, ani nie należały choćby do obozu narodowego, znane były z pracy pozaszkolnej, patriotycznej i religijnej, gdyż należały poza innymi towarzystwami do tut. Sodalicji Mariańskiej nauczycielskiej. A przecież oświata w połączeniu z zasadami religii chrześcijańskiej szczególnie w obecnych czasach może tylko chronić przed prądami wywrotowymi.

Obecnie po wykryciu afery pewnej osoby wysoko postawionej, a pochodzącej z Nowego Sącza i byłej nauczycielki, poczęły krążyć pogłoski tu, że przyczyną rugów wspomnianych nauczycielek była właśnie owa osoba, która miała porachunki z członkami Sodalicji Mariańskiej Nauczycielskiej, gdyż jako skarbniczka tej instytucji nie była w zgodzie z rachunkowością, co też jej w zarządzie w Sodalicji zarzucono i to miało być powodem przeniesienia przedwczesnego na emeryturę i z miejsc dotychczas zajmowanych nauczycielek, które na miejscu związane były nie tylko długoletnią pracą, lecz i stosunkami rodzinnymi.

Obecnie władze szkolne starają się ten błąd naprawić i kilka nauczycielek powtórnie otrzymało dawne swe miejsca.

Pozostaje jeszcze prócz nich kilka na banicji, które nie są pewne swego losu czy wrócą na dawne swe posady, lub czy ich nie zajmą inne nauczycielki młodsze w służbie, nie posiadające wyższych kursów.

Nauczycielstwo tutejsze liczy jednak, że władze szkolne nie dopuszczą do dalszej moralnej i materialnej krzywdy tych ofiar niezdrowych stosunków w zawodzie nauczycielskim.

Nowy Sącz, dn. 24. X. 1936 r.

Polski Zw. Emerytów, Inwalidów, Wdów i Sierót kolejowych i państw. w Krakowie Koło miejscowe Nowy Sącz.

Wiele hałasu o nic...
czyli o zasiłkach i oddłużeniu

W ostatnich tygodniach Ministerstwa: Komunikacji oraz Poczt i Telegrafów wydały dość szumnie zareklamowane okólniki specjalne w sprawie jednorazowych zasiłków pieniężnych dla najniżej uposażonych stałych, prowizorycznych i kontraktowych pracowników tych przedsiębiorstw. Z zasiłków mieli skorzystać wszyscy pracownicy, mający liczniejszą rodzinę na utrzymaniu (żona, 2 dzieci minimum), a w szczególności, posyłający dzieci do szkół prywatnych. Według oficjalnego okólnika, wysokość zasiłku dla poszczególnego pracownika wahać się miała w granicach jego jednomiesięcznych poborów.

Rzecz zrozumiała, że zapowiedź obdzielenia przed zimą bezzwrotnymi, większymi zasiłkami niedostatecznie uposażonych i obarczonych rodzinami pracowników kolejowych i pocztowych wywołała duże i radosne podniecenie w szeregach zainteresowanych.

Tymczasem rzeczywistość przyniosła im nowe, przykre rozczarowanie. Oto dyrekcje kolejowe wypłaciły już z końcem września b. r. te jednorazowe „zasiłki"", dla pracowników, utrzymujących liczniejszą rodzinę. Podstawową kwotą zasiłku miało być 100 zł dla każdego uprawnionego, przy czym kwota ta mogła być zwiększona o 25 zł na każdego członka rodziny powyżej 4 osób, względnie do 50 zł za każde dziecko, uczące się w szkole średniej lub wyższej. Tymczasem wypłacone kolejarzom zasiłki wahały się w granicach od 20 do 70 zł! Takie załatwienie sprawy zasiłków wywołało zrozumiałe rozgoryczenie w szeregach naszych kolejarzy. Dyrekcje kolejowe nie mogły jednak wydatniej obdzielić podległych pracowników, z powodu braku dostatecznych kredytów na ten cel!

Podobnie sprawa przedstawia się odnośnie zasiłków na rodzinę dla pracowników pocztowych. Wprawdzie nie obdzielono ich jeszcze „zasiłkami", ale uchodzi za rzecz pewną, że te „zasiłki" nie będą wyższe od zasiłków, przyznanych kolejarzom, gdyż nie przyznano na ten cel żadnych specjalnych kredytów, a akcja zasiłkowa ma być przeprowadzona w ramach normalnych, miesięcznych kredytów na t. zw. nagrody i zapomogi, które w związku z tym zostaną wstrzymane i pracownik samotny lub obarczony mniej liczną rodziną, nie będzie mógł na wypadek choroby lub nieszczęśliwego wypadku, spodziewać się żadnej pomocy do czasu obdzielenia wszystkich pracowników, mających prawo do zasiłku.

W tym stanie rzeczy każdego, kto zna ciężkie warunki pracy kolejarzy i pocztowców, dziwić musi takie połowiczne załatwienie sprawy zasiłków na rodzinę. Przecież przedsiębiorstwa: kolej i poczta, operujące wielkimi kapitałami i wypracowujące czyste zyski dla skarbu Państwa, miały finansową możliwość i moralny obowiązek przyjść z prawdziwą pomocą swym pracownikom, a nie zakpić sobie poprostu z nich. Podobnie było również ze sprawą oddłużenia kolejarzy i pocztowców. Na podstawie ogólnego okólnika Prezesa Rady Ministrów, w sprawie oddłużenia urzędników państwowych, zarządzono rejestrację długów kolejarzy i pocztowców, zarządzono częściowe potrącanie zaliczek na uposażenie, niezależnie od podatku specjal.), z czego połowa wpływów miała być przeznaczona na oddłużenie, a po tym wytłumaczono zadłużonym pocztowcom i kolejarzom, że okólnik Prezesa Rady Min. w sprawie oddłużenia urzędników nie ma zastosowania do pracowników przedsiębiorstw pawstwowych.

Oto prawdziwie handlowe załatwienie sprawy; władze kolejowe i pocztowe widocznie sądzą, że tak dobrze wynagradzają swój personel, że nie potrzebuje on żadnego oddłużenia, żadnych zasiłków ani zapomóg. Jednym słowem robi się niepotrzebnie wiele hałasu o nic, a nad wzrastającą pauperyzacją rzesz urzędniczych przechodzi się do porządku dziennego. **Bet.**

„Ekonomska detyna" na tronie polskim

Wnuk oficjalisty możnego rodu Sapiehów, Stanisław August Poniatowski, zwany pogardliwie przez magnata M. Potockiego „ekonomską detyną" zasiadł na tronie polskim, z woli carowej Katarzyny, która wynagrodziła go za „sześciomiesięczną obsługę w jej sypialni, w następstwie po dymisjonowanym pierwszym kochanku Sołtykowie"[1]).

„Z chłodną, rozwodnioną krwią, z rozmokrzonymi nerwami, nie posiadający żadnej gorącej namiętności „woskowa lalka", jak go w liście do Repnina nazwała Katarzyna, nie wtargnął on do pożądliwej samicy, jak ognisty samiec, ale został do niej wepchnięty przez dworaka Naryszkina".

Nie posiadał widocznie „kwalifikacyj", gdyż go wypędziła z Petersburga i nie pozwoliła mu więcej powrócić.

Na błagalne listy, wychłostała go boleśnie za natręctwo w listach, które w końcu przestała otwierać, mimo, że jako król ofiarował rozpustnej kochance swoją rękę, wiedząc „że jako jej mąż będzie musiał pobłażliwie patrzyć na nieprzerwany szereg zastępców".

Z brudnej ręki i krzywą drogą dostał się Poniatowski na tron — czego nigdy nie będzie żałował, ani się wstydził „bo nad koronę, uczciwość, dobro narodu, nad wszystko, co wartość dla prawego człowieka, wyżej cenił bezpieczeństwo i pieniądze, które od niej otrzymywał ciągle przez 30 lat panowania".

Kronika jego hańby jest obfitszą niż jakiegokolwiek monarchy w dziejach powszechnych.

Kosztem pół trzecia milionów rubli rosyjskich[2], pod osłoną Kozaków wedle nakazu Rosji i Prus, odbyła się „elekcja".

Spędzono na nią zaledwie 5.000 szlachty sterroryzowanej, wystraszonej, ogłupiałej, lub przekupionej, która „utrzymanka carowej okrzyknęła jednogłośnie królem".

Koronację naznaczono na dzień imienin Katarzyny. Dwory europejskie powinszowały wyboru, ale żaden nie przysłał swego ambasadora.

Polską rządził nie król, lecz wytresowany w intrygach i „drapieżny tygrys" Repnin: trzymając w jednej ręce judaszowski worek z dukatami, a w drugiej knut.

Kiedy Repnin wywiózł, porwanych gwałtem 4 posłów do Kaługi, i przysłał do króla adiutanta swego z raportem, meldunek o wywiezieniu 4 senatorów przyjął zapytaniem: „Wzięci"; a po odpowiedzi „tak jest mój panie" odrzekł: „Dobranoc" i poszedł spać, a następnego dnia wyjechał na polowanie.

Nic nie pomogli Konfederaci barscy. 100.000 ofiar poległo lub poszło na Sybir. Nastąpił pierwszy rozbiór.

A Poniatowski nadal ubóstwiał Katarzynę.

„Tracę — mówił do Repnina — więcej niż życie i koronę, z utratą przyjaźni i zaufania imperatorowej. Okazuje się, że nie zna mię dosyć, jeżeli wątpi o mojej szczerości".

Z czymś podobnym nie spotkałem się dotąd nigdy — pisze Repnin w liście do Panina.

Skomlał i skomlał u Katarzyny, aż wyskomlał, że zgodziła się na jego błagania, spotkać się z nim w Kaniowie.

Ale na „szczęście" to czekał 7 tygodni, wydał 3 miliony, ażeby widzieć imperatorową przez trzy godziny w ciągu których obwiniał Szczęsnego Potockiego, że mu ubliża i nawet ukłonić się nie chce — dodając czy „może bezpiecznie hazardować, posłać jej order błękitny".

Z Kaniowa nie wyniósł nic oprócz upokorzenia i czczych obietnic, podczas gdy faworyci carowej otrzymali od króla ordery i tabakierki z brylantami.

„Wielką wesołość i radość trzeba pokazywać, bo jest z czego" — pisał król.

„Słyszałem, jak mówiła: że go nie kocha; że posługuje się ludźmi, dopóki mają dla niej jakąś wartość i że po tym chciałaby ich spalić, jak stare sprzęty" — opowiadał senator Załęgin, u którego odbywały się schadzki w Petersburgu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Szczegóły zaczerpnięte z pracy A. Świętochowskiego p. t. „Genealogia teraźniejszości", Warszawa 1935.

[2] W. Kalinka, „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta".

Z chwili

Wspomnienia paskarza

Człowiek myślał sobie, że już chyba do końca życia nie doczeka się jakichś lepszych czasów. Od nie pamiętam już ilu lat nie było nic słychać, jak tylko o tym kryzysie. Kryzys i tyle. Nie wiem, jak się to powinno naprawdę nazywać, ale to wiem, że takie tałatajstwo, dziadowanie i wogóle bryndza, to naprawdę nie do wytrzymania. Kupiec się nie wzbogaci, z urzędnika, emeryta czy innego szaraka ściągają ostatnie „portugalie", a tylko od czasu do czasu jakiś tam defraudant buchnąwszy trochę forsy, ratuje honor wyższej klasy społecznej, płacąc w lokalu rachunek na jakie marne kilka setek i to za takiego szampitra, jakiegoby za naszych dobrych czasów pies polizać nie chciał. Takie to czasy! Nawet ci, którym jako tako idzie, boją się poprostu przyznać do forsy i stracili ambit, żeby coś kiedy postawić. Chyba, że — jak mówi płatniczy w restauracji — postawi kto... mokry parasol w kącie!

To też naprawdę człowiekowi się aż lżej na duszy zrobiło, gdy gruchnęło tymi dniami po świecie, że zaczyna się znowu dawno już zapomniana drożyzna. A ucieszyłem się nie tyle z wyrachowania, bo co tam dziś można zarobić na tej ogólnej biedocie, ale z sentymentu, na wspomnienie tych dobrych czasów, kiedy marka albo złoty spadały na łeb, towar skakał odrazu na 4 piętra, a uczciwie zarobione pieniądze płynęły same do kieszeni bez wielkiej osobistej fatygi.

Dobrze wtedy bywało. Człowiek nie bardzo wcześnie wstawszy ubrał się powoli i szedł do kawiarni. Zaledwie usiadłem przy swoim stoliku, widziałem już, jakie są kursy i jak kalkulować ceny i nie trzeba było długo czekać na interesy. Same one przychodziły do rąk.

I tak ten łajdaczyna Fitulski, który sobie myśli, że dam się oszwabić, przychodzi i powiada, że ma wagon sardynek hamburskich i pyta, czy nie kupię po 75 dolarów za skrzynię. Ale ja jestem ostrożny i nie odpowiadam. Ani tak, ani nie. Dopiero, kiedy obszedł kilka innych stolików, wraca i mówi, żebym się namyślił, bo sprzeda komu innemu: — To sobie sprzedaj, nie będę płakać. — A wiedziałem, że więcej jak 65 dolarów za skrzynię nikt nie kupi, bo nie wagon, ale cała partia stoi na granicy, co ją nie przyjęto z dostawy dla wojska w Prusach, a jak tak jest, to nie przyjęty towar idzie do nas, bo najbliżej, no i my zresztą nie tacy wybredni, jak te pruskie gęby.

Ale że ja nie chciałem się wdawać dla ostrożności, co właściwie w tych skrzyniach siedzi, mówię Fitulskiemu: — Słuchaj, ja kupuję po dolarów 60 za skrzynię, ale ty najpierw pokręć się tu i sprzedaj ten wagon niby od siebie po sześćdziesiąt pięć i pół, a ja ci dam 2 promil prowizji, ale pary nie puść, że to ja!

No i kupili migiem zaraz przy drugim stoliku, a że Fitulski jest obrotny, to poszedł dalej i w tym kącie pod lustrem zawiązali spółkę i kupili trzeci raz, a tego samego dnia sprzedali jednej glupiutkiej spółdzielni urzędniczej z zarobkiem po pół dolara. Tak tedy mój wagon, co go nawet na oczy nie widziałem, a nie przysiągłbym nawet, czy jest naprawdę na świecie, objechawszy jedną salę kawiarni przyniósł mi w jakie dziesięć minut dobre paręset dolarów jak nic! Prawie co dzień się coś takiego trafiało, bez ryzyka, bo tylko ten, co na ostatku kupił, mógł mieć nieprzyjemności z władzami, ale nie mógł nikogo wsypać, bo nie wiedział, przez ile rąk towar dochodził do niego. Zresztą, my „stamgasty" znaliśmy swój honor i byliśmy solidarni.

Tak to wtedy bywało. Ale dziś, robić interesy? Koń by się śmiał, a pies by płakał.

Ja się już nie wdaję w handlowe interesy, bo mam, chwalić Boga, swego grosza dość i parę kamienic i mająteczek ziemski, co na dziś wystarcza. Ale ta kupiecka bledota, co haruje po swych pustych sklepach!

Dawniej liczono się z kupcem, bo choć towar rósł prawie co godzina w cenie, to przecież zestrachana publika dobywała pieniądze z pończoch i kupowała na zapas. Zresztą bano się krzyków w Sejmie. Ale dziś? proszę, co się dzieje! Zeszłego piątku policja rusza na miasto, niby na złodziejską obławę, włazi do wszystkich sklepów i kramów i szuka za cennikami. I było się gdzie to głupie papierzysko podziało, jazda do Starostwa, jakby człowiek naprawdę popełnił jaki zamach stanu.

Poszedłem i ja, z ciekawości, na ten sąd ostateczny i omało mnie szlag nie trafił z tego, na co się tam napatrzyłem.

Stali tam w ścisku, w gorącu, tacy i tacy, panowie i panie, co mają pierwszorzędne magazyny z lustrzanymi szybami, ale sto razy więcej bab w chustkach, co siedzą na świeżym powietrzu na garnku z gorącą wodą. A wszystko było traktowane na jedno kopyto. — Nie masz cennika, płać karę 50 złotych, albo odsiedź osiem dni! Nie ma czasu z każdym osobno gadać! — To też lamentowali ludziska, zaklinali się, ale nie wszyscy. Byli tacy, co nic nie mówili. Uważałem dobrze, że co starszy i więcej doświadczony, nie puścił pary. Dopiero na ulicy, gdzie już nikt nie mógł podsłuchać, zaczęło się między nami niektórymi takie gadanie:

— Co się przejmować? Przecież myśmy już to „brali". Parenaście lat temu, za Grabskiego. Wtedy było tak samo. Zaczęło się wielkim hałasem i wiatrem z powodu cennika [illegible] jak władza, musi się z samego początku wyfukać, ale później widzi, że nie da rady. Bo z tym cennikiem, to jest tak: Co jest cennik? Kawałek papieru. A wzrost cen to wielka rzeka, która występuje z brzegów. I władza sobie myśli, że ona tym papierem zatrzyma tę wielką wodę. Taż papier w oczach peknie a woda popłynie dalej!

— No tak, ale trzeba tymczasem płacić grzywnę!

— Nic w naturze nie ginie! Dziś zapłacisz, jutro sobie odbijesz. To jest tak, jak na meczu. Nie trzymasz piłki, tylko wciąż ją podajesz tam i tam, byle przy tobie nie pozostała. Co tam! Straciliśmy tyle czasu, straćmy więcej. Chodź pan na wódkę. Grecja płaci!

Poszedłem z nimi, bo na te wspomnienia odrazu mi się jakoś raźniej zrobiło na duszy.

L.

Wiele mówiący list

Błonie, dnia 25. X. 1936 r.

Szanowna Redakcjo!

Jako jeden z prenumeratorów „Jedności", zabieram się do napisania słów kilku, o bolączkach, które powinny zainteresować nie tylko nas emerytów. Pracując przed kilku laty w Warsz. Okr. Dyr. P. K. P., dowiedziałem się pod sekretem od kolegów, że kto służył w wojsku zaborczym t. j. rosyjskim, winien napisać do ministerstwa komunikacji z prośbą o zaliczenie lat służby wojskowej do emerytury. Warunek — nic nikomu o tym nie wspominać. Na odpowiedź, ku memu zdziwieniu, przychylną, czekałem przeszło rok. Koledzy moi, którzy wysłali podania o pół roku wcześniej ode mnie z powodu niekompletnych dokumentów wojskowych, dostali odpowiedź odmowną.

Mnie zaliczono do emerytury 3 lata 8 miesięcy jako służby w wojsku zaborczym. Na tej zasadzie wniosłem podanie do Nacz. Wydz. Drog. z prośbą o zemerytowanie mnie, przedstawiając jednocześnie zawiadomienie Ministerstwa. Naczelnik Wydz. zgodził się na moją prośbę. Przeszedłem w stan spoczynku i wszystko zdawało się być w porządku.

Dostałem dokument opiewający, że wysłużyłem całą emeryturę. Przyszedł nieszczęsny dekret. Dokument Ministerstwa **unieważniono**, czyli zignorowano. Lata służby na drodze żel. Warsz.-Wied. (notabene prywatnej) zaliczono jako służbę zaborczą. Służbę wojskową **unieważniono i odliczono** razem 9 lat, czyli zmniejszono mi emeryturę prawie o 30%.

Skreślono uznane i zaliczone lata służby w wojsku rosyjskim, która to służba była nieraz gorsza od więzienia, gdzie trzeba było walczyć o honor Polaka, o poszanowanie, wybijać pięścią, gdyż miało się do czynienia z dziczą, która czuła tylko respekt przed pięścią.

Jak wygląda teraz Ministerstwo i jego prestiż? Dlaczego mnie wprowadzono w błąd i skrzywdzono? Mogłem przecież wysłużyć te lata, które mi wykreślono.

Teraz drugi obrazek:

W r. 1919 przyjęto do Wydziału Drog. Warsz. Dyr. Okr. do biura dostaw niejakiego p. Marrina (Moskala). W biurze zrobił się z tego powodu huczek, gdyż znaleźli się koledzy, którzy znali tego z drogi Nadwiślańskiej (rządowej) z okresu przedwojennego jak będąc kierownikiem jakiegoś działu, maltretował Polaków nie pozwalając mówić po polsku. Urządzono w biurze kilka wieców protestacyjnych, żądając wydalenia z biura Moskala, lecz „ktoś" wziął go w opiekę i Marin został. Po kilku latach został zemerytowany. Teraz okazało się, że ów Marin był w Rosji oficerem przez 12 lat, potym był naczelnikiem więzienia też w Rosji, a następnie przeniesiono go do kolei rządowej Nadwiślańskiej, a potym jakoś „ktoś" wsadził go do biura Dyr. Okr. w Warszawie. Obecnie dowiadujemy się z pewnego źródła, że ów p. Marin, po obcięciu mu emerytury zaborczej, napisał podanie do Ministerstwa, które mu zaliczyło służbę jako oficerowi w armii rosyjskiej, gdzie prawdopodobnie bił po mordzie Polaków. Zaliczono mu służbę na dr. Nadwiślańskiej.

Szan. Redakcjo! Jak teraz zapatruje się na to ten, który służyć musiał Moskalowi i był przez niego prześladowany, a za to p. Marin dostał całą obecnie emeryturę, a służył przecież jako oficer i pobierał za to pieniądze.

Na zakończenie muszę tu jeszcze dodać, że po skończeniu nieszczęsnej służby w wojsku moskiewskim, której nie zapomnę do śmierci, wstąpiłem do kolei, pracując jednocześnie w organizacji tajnej kolejowej. W roku 1907 byłem aresztowany, w 1908 wypuszczony z więzienia z tym, że będę zamieszkiwał w miejscowości, gdzie nie ma fabryk. Zamieszkałem przeto w Błoniu, będąc pod nadzorem żandarmerii przez lat 7 t. j. do wojny europejskiej. O obcięciu emerytury i zaliczeniu mnie jako emeryta „zaborczego", który to wyraz dla siebie uważam za obelżywy, napisałem do p. Ministra komunikacji na wiosnę tego roku i jak dotąd nie mam odpowiedzi. Napisałem również, że w r. 1932 zostałem przez rząd p. marszałka Piłsudskiego odznaczony za pracę niepodległościową przeciw zaborcy, a teraz jestem zdeprecjonowany, że za pracę ową zostałem nazwany „emerytom zaborczym", a rząd obecny mnie nawet ukarał, obcinając mi emeryturę.

Emeryt z Błonia k. Warszawy
K. Jabłoński
odznaczony odznaką niepodległości.

Zebranie emerytów w Poznaniu

W dniu 23 bm. odbyło się w sali Zoo. w Poznaniu zebranie około 1.000 osób emerytów i delegatów, w którym wzięli udział poseł **Mróz** i delegaci Międzyzwiązkowego Komitetu Mgr **Szustow i Kabat** z Krakowa.

Przybyłych powitał wiceprezes **Biegański**. Następnie prezes **Gizella** przedstawił przebieg całej akcji w związku z uchyleniem dekretu. Wyjaśnił, że Stała Delegacja, złożona z poszczególnych delegatów zrzeszeń emerytalnych, zebrana w dniu 14 bm. w Warszawie zdawała sobie dokładnie sprawę z nowego ciężaru przez nałożenie nadzwyczajnego podatku 5 i 10 proc. od uposażeń przed 1 listopada 1935 r. W związku z cofnięciem dekretu dla niektórych będzie to obciążeniem, innym choć w części wyrówna straty, a jest dużym sukcesem moralnym dla ogółu emerytów. Zwraca się do obecnych, ażeby wyrazili pełne zaufanie członkom Stałej Delegacji, która dąży do uchylenia dekretu i ażeby zaakceptowali, powziętą w dniu 14 bm. w Warszawie uchwałę.

Poseł Mróz zaznaczył, że jeżeli bieda ma dotknąć, to niech **cierpią wszyscy, a nie tylko najbiedniejsi**. Ze stanowiska tego nie ustąpi. Walkę o cofnięcie dekretu ocenia jako **pierwszy etap** i nie gratuluje sukcesu, aż znajdzie w praxie odnośne rozporządzenie. Fundusze na pokrycie **wydatków są, były i być muszą**, należy tylko wprowadzić **„surowe życie"**, bo dotychczas **są tylko deklaracje, ale brak czynów u góry**.

P. Kabat zobrazował podział społeczeństwa na dwa obozy. Zamiast dyskutować o sprawach kulturalno-społecznych, musimy krytykować nasze władze. Chcemy stanąć „po prawej stronie", jak się wyraził p. wicemin. **Kwiatkowski** w dn. 14 września br., gdyż wysuwamy słuszne żądania, broniąc powagi Państwa.

Przekonaliśmy społeczeństwo, senatorów i posłów, że bronimy nie siebie, ale praworządność. Zdawaćby się mogło, że odwlekaniem załatwienia tej sprawy, już jesteśmy zmęczeni — **nie**, przeciwnie, coraz bardziej zorganizowani i zcementowani.

P. Lechnicki nie był z nas zadowolony, bo według jego obliczeń, my mamy za dużo. Chcemy siać zdrowe ziarno i zbierać bogaty plon nie plewy i kąkole.

Mgr Szustow zaznajomił zebranych z zapatrywaniem Międzyzwiązkowego Komitetu w związku

z cofnięciem dekretu i podkreślił korzyść, jaką odniosą najbardziej pokrzywdzeni, a to sieroty i wdowy. Zwrócenie skreślonych lat i miesięcy, to cofnięcie tej wielkiej krzywdy moralnej, która najbardziej bolała. Wszyscy wyczekują na skreślenie niedoli, jaka spotkała i tych u stóp Wawelu, w Wielkopolsce, we Lwowie, czy też nad Bałtykiem lub w Zagłębiu Śląskim.

Następnie odczytaną została rezolucja:

1) „Zebrani emeryci w dn. 23. X. w sali Zoo. w Poznaniu akceptują stanowisko zajęte i podjętą pracę przez Stałą Delegację, która zmierza do uchylenia dekretów z r. 1935.

2) Zebrani wzywają Stałą Delegację, by zwołała ogólny wiec delegatów wszystkich zrzeszeń emerytalnych z całej Polski do Warszawy w chwili rozpoczęcia obrad sejmowych, na który należy zaprosić przedstawicieli Rządu, Senatu, i Sejmu".

Odczytana rezolucja została przez wszystkich obecnych w dostojnym milczeniu przyjęta.

Mgr J. Szustow.

Przed awansem 16.000 funkcjonariuszów państw.

Półurzędowa agencja „Iskra" doniosła, że p. premier Składkowski zarządził, by wszystkie ministerstwa przystąpiły do prac przygotowawczych nad przeprowadzeniem z dniem 1 stycznia 1937 r. awansów w cywilnej służbie państwowej. Awansami mają być objęci: urzędnicy i niżsi funkcjonariusze, sędziowie i prokuratorzy, oficerowie i szeregowi policji państwowej i straży granicznej, funkcjonariusze straży więziennej, pracownicy przedsiębiorstw „Polskie Koleje Państwowe", „Polska Poczta, Telegraf, Telefon", pracownicy monopolów państwowych oraz funkcjonariusze administracji lasów państwowych.

Według wstępnych obliczeń, zarządzonych przez prezesa Rady Ministrów gen. Składkowskiego awanse obejmą ponad 16.000 osób.

ZŁOCZÓW.

Komunikat

Dnia 11 października 1936 r. odbyło się w Złoczowie, w sali „Sokoła", Zgromadzenie emerytów przy bardzo licznym udziale.

O godz. 11 prezes Towarzystwa p. Józef **Głowacki** otwierając posiedzenie powitał obecnych, po czym w dłuższym referacie przedstawił zgodnie z porządkiem dziennym sprawozdanie ze Zjazdu Prezesów i Delegatów odbytego w Poznaniu w dniu 8 września br. i podał zebranym do wiadomości uchwaloną tamże rezolucję, oraz skład wybranej stałej delegacji, w której ręce złożono dalszą akcję obrony interesów emerytów.

Po sprawozdaniu nagrodzonym długotrwającymi oklaskami, przewodniczący otworzył dyskusję.

W dyskusji zabierali głos: pp. **Senator dr Paulo. Briks i Baziak**, którzy w ostrych, ale pełnych powagi słowach wypowiedzieli się przeciw dekretom emerytalnym, które tak dotkliwie i niezasłużenie skrzywdziły emerytów.

Zebranie było obrazem bólu ludzi niesłusznie skrzywdzonych, oraz trosk o przyszłość ich własną i rodzin.

W końcu uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: „Emeryci, emerytki i wdowy po pracownikach państwowych powiatu złoczowskiego, zebrani na Zgromadzeniu w sali „Sokoła" w Złoczowie, w dniu 11 października 1936 r. solidaryzują się z uchwałami Zjazdu Prezesów Stowarzyszeń Emerytalnych i Delegatów w Poznaniu dnia 8 września 1936 r. i oświadczają, że w sprawach dotyczących obrony dobrze nabytych praw emerytalnych podporządkują się w całej rozciągłości wybranej na tym Zjeździe „Stałej Delegacji" i udzielą jej jaknajdalej idącego poparcia".

OGÓLNE TOWARZYSTWO EMERYTÓW w Złoczowie.

———ooo———

Lwów

KOMUNIKAT

Centr. Związku Państw. i Samorz. Urzędników Kancel. III. kat. RP. we Lwowie, Rynek 3, m. 1 Konto PKO. Nr 150.938.

W nin. naszym komunikacie ograniczamy się jedynie do krótkiej wzmianki, że konsekwencje dekretu z listopada ub. roku, który niemiłosiernie krzywdzi emerytów, posiadających służbę t. zw. zaborczą, zostaną już w najbliższym czasie złagodzone.

Wiadomość tę podajemy z obowiązku bez jakichkolwiek bliższych objaśnień; postaramy się je podać jeszcze w ciągu bm. do wiadomości Koleżanek i Kolegów za pośrednictwem Komunikatu wewnętrznego, który prześlemy przez pocztę.

Prócz tego zaznajomimy Was w wydać się mającym komunikacie o innych sprawach nas dotyczących oraz o stosunkach panujących w łonie Zarządu w szczególności naszego Związku.

ZARZĄD

Uchwały Zrzeszenia emerytów gorlickich

W związku z niesłychaną krzywdą dziejową, wyrządzoną emerytom przez obcięcie im jednej czwartej części lat służby, które opłacili wkładkami emerytalnymi i faktycznie przesłużonymi latami służby, zebrani dnia 5 października b. r. emeryci państwowi w Gorlicach, powzięli następujące uchwały:

1) Żądać **wstrzymania masowego wysyłania na emeryturę zdrowych i zdolnych do pracy pracowników państwowych** przed wysłużeniem conajmniej trzydziestu pięciu lat, gdyż z jednej strony niepewni swej egzystencji i jutra pracownicy państwowi, nie mogą z należytym i pełnym poświęceniem oddać swych sił pracy zawodowej, a tym samym pracy państwowo-twórczej, na czym cierpi cała administracja, z drugiej zaś strony masowa fabrykacja zdolnych do pracy emerytów zagraża nadmiernym obciążaniem Skarbu Państwa, a tym samym spokojnej egzystencji setek tysięcy rodzin emerytów, zasłużonych obywateli Rzeczypospolitej, którzy mają **prawomocnie i nietykalnie nabyte prawa emerytalne**, a które wskutek **masowej i bezkarnej fabrykacji emerytów** zostały w sposób niespotykany w praworządnych państwach pogwałcone dwukrotnie a to ustawą z roku 1932. i dekretami z listopada i grudnia 1935. roku, pomijając traktaty międzynarodowe.

Wyroki Najwyższego Trybunału Administracyjnego orzekły wielokrotnie **nietykalność i nienaruszalność nabytych praw emerytalnych**, co w każdym praworządnym państwie stanowi prawo do którego wszyscy zastosować się muszą.

Zastraszającym objawem jest spensjonowanie w ciągu ostatnich czterech miesięcy mimo okólników Pana Premiera Dra Sławoja Składkowskiego około 16.000 pracowników państwowych, a tego rodzaju postępowanie musi wzbudzić głębokie zaniepokojenie wśród tysięcznych rzesz obywateli polskich t. j. pracowników państwowych w czynnej służbie, jakoteż emerytów, powiększając i tak już głęboki ferment niezadowolenia i wrzenia a to w czasie, kiedy Państwo wymaga spokoju, stabilizacji stosunków i konsolidacji całego narodu do czego wzywa naród Rząd.

2) Żąda **natychmiastowego cofnięcia dekretu** emerytalnego, które skrzywdziły w najwyższym stopniu moralnie i materialnie zasłużonych obywateli, emerytów, pracowników państwowych, którzy żyją wyłącznie tylko z emerytury wraz z rodzinami, pogwałciły prawomocnie i nienaruszalne prawa emerytalne i zepchnęły w skrajną nędzę i ruinę setki tysięcy rodzin i dzieci zasłużonych Polsce obywateli, co musi się odbić jak najfatalniej na ogólnym zaufaniu.

3) Żądają analogicznie do innych praworządnych państw uchwalenia ustawy **o nietykalności i nienaruszalności** prawomocnie dobrze nabytych praw emerytalnych, a to dla zabezpieczenia emerytur, jako dożywotnich praw, stanowiących **niezaprzeczalną i nietykalną** własność prywatną prawonabywców.

4) Żądają utworzenia specjalnej i bezstronnej Komisji, która by powtórnie zbadała stan zdrowia i zdolność do pracy tych wszystkich emerytów, którym z krzywdą innych emerytów doliczono do wysługi emerytalnej, — dziesięć lat służby, której w ogóle nie wysłużyli i za które to lata służby składek emerytalnych nie zapłacili.

Słusznym jest, aby w wyjątkowych wypadkach doliczono 10 lat służby do wysługi emerytalnej tym pracownikom państwowym, którzy w danym resorcie służby lub wskutek danej służby doznali tego rodzaju ciężkiego kalectwa lub choroby, która trwale czyniła ich niezdolnymi do jakiejkolwiek pracy zawodowej lub zarobkowej.

5) Z uwagi na ogromną nędzę panującą w masach emerytów od najwyższych do najniższych, żądają emeryci obniżenia czesnego w szkołach średnich za dzieci analogicznie jak to mają urzędnicy w służbie czynnej t. j. do połowy czyli 55 zł. półrocznie, gdyż nie są w stanie kształcić swych dzieci i dzieci zasłużonych obywateli państwa idą na marne.

Sekretarz: **Bronisław Paszyński** Prezes: **Seweryn Siekirski**

W 18-stą rocznicę zrzucenia jarzma austriackiego

Coraz słabszym nucąc tonem,
Że z Habsburgów złączon tronem
Jest na wieki Austrii los, —
Wszystkie ludy Austrii całej
To z pewnością przeczuwały,
Że ją czeka ciężki cios.
Narodowość każda zatem
Rozmyślała wtedy nad tym,
By szczęśliwie odejść stąd,
I z honorem, jak należy,
Pozbywszy się tej „macierzy".
Już swój własny stworzyć rząd.
W Małopolsce pierwszy Kraków
Uwolnił się od Austriaków
I niewoli zdeptał znak!
Ostatniego października (1918)
Tu, w Krakowie wreszcie znika
Wstrętny, czarno-żółty ptak!
Kapitan Stawarz Antoni,
Choć w cesarskiej służył broni,
Ale prawy Polski syn,
Pragnąc Matki zmartwychwstania,
Podejmuje się zadania
Wiekopomny spełnić czyn.
Oficerów wziął do tego:
Pustelnika, Śniegowskiego
I żołnierzy skromną moc.
Z ową małą garstką w zmowie
Dworzec zajął on w Płaszowie
Trzydziestego, w ciemną noc.
Stąd rozesłał telegramy,
Że już władzę w rękach mamy,
Czym przyspieszył Austrii krach,
Bo się podniósł wtedy Kraków,
A do głowy Austriaków
Wprost paniczny wdarł się strach.
Toż Stawarza szczupłe siły
W tę noc sławną rozbroiły
Austriaków liczny huf,
I nagnawszy im dość strachu,
Zaciągnęły na odwachu
Straż z komendą polskich słów.
Widok był to przewspaniały,
Gdy Polaków oddział mały
Szedł na odwach objąć straż.
Kolejarzy grzmi muzyka,
Która do serc w głąb przenika.
A na przedzie Orzeł nasz!
Na ten widok tak wspaniały
Żywiej serca uderzały,
Bo wolności czuły czar.
Sztandar — na nim Orzeł Biały,
Matka Boska, Jezus mały, —
To krakowskiej Gwiazdy dar.
Podpułkownik Roja wtedy,
By uniknąć jakiej biedy,
A wyzyskać dobrze czas,
Jenerałów sprosił grono,
A kiedy ich zgromadzono,
Internował wszystkich wraz
Po tym w magistrackiej sali
Polacy im doradzali,
By złożyli grzecznie broń, —
Ci do muru przyciśnięci,
Mimowoli i wbrew chęci
Na znak zgody dali dłoń.
Odwraca się dziejów karta,
Na odwachu polska warta
I komendy polskiej głos,
A cesarski ptak dwugłowy,
Znika z gmachów, z nakryć głowy
I na wspólny idzie stos.
W mieście od samego rana
Radość wszędzie niesłychana,
Że niewoli nadszedł kres,
Zapełniono też świątynie,
I do Boga dzięk tam płynie,
Z serc wzruszonych aż do łez.
Że się pełnią słowa wieszcze
I pękają kajdan kleszcze,
Bo dozwolił dobry Bóg,
Że po ciężkich latach wielu
Ustępuje z pod Wawelu
Tak bezkrwawo Polski wróg.
A w najbliższą zaś niedzielę,
Tłum w katedrze. — ludu wiele,
Bo Zygmunta wieści dzwon,
Że tam biskup celebruje
I że Bogu tam dziękuje,
Że nas wyrwał z wroga szpon.
My zanosim dziś błaganie:
Zachowaj nam wolność, Panie!
Zlej na Polskę łask Twych zdrój,
By w niej w zgodzie, w dobrobycie
I w spokoju mógł wieść życie
Wdzięczny, polski naród Twój.

Kraków, dnia 28 października 1936 r.

Jan Górka.

„Elita gospodarcza" tyje
gdy drudzy przymierają głodem

Tyle się już pisało na temat wysokich płac „elity gospodarczej", tyle już było zapowiedzi, że dygnitarskie pensje, wyśrubowane do niebywałej wysokości kosztem sfer pracujących, będą musiały zniknąć, a tymczasem wszystko to pozostało tylko słowem, a nie weszło w czyn. Cała prasa z oburzeniem przytacza olbrzymie koszta administracji w łódzkiej fabryce Scheiblera i Grohmana, gdzie główną osobą jest gen. Maciszewski, wysłany do fabryki dla pilnowania interesów skarbu państwa, bowiem fabryce tej udzielono olbrzymich kredytów z pieniędzy państwowych. Stosunki we wspomnianej fabryce ujawnił **senator Algajer**, robotnik; działacz niepodległościowy. Dane przez niego ogłosiło „Jutro Pracy", w którym to czasopiśmie przytoczono następujące zarobki w firmie Scheiblera i Grohmana:

1) „Krasuski Eug. — pisze „J. P." — Dyrektor wytwórczości. **Pensja 4.200 zł. miesięcznie.** Oprócz tego co cztery miesiące pensja dodatkowa, mieszkanie; lokomacja.

2) Jackel E. — Dyrektor przędzalni. Niemiec. Pobiera **3.200 zł. miesięcznie.** Niedawno skończyło mu się 40-lecie pracy. Dostał pakiet z pieniądzmi — podobno 50.000 zł. w nagrodę za pracę. Jest człowiekiem zamożnym. Do Polaków ustosunkowany wrogo. Oprócz powyższej pensji otrzymuje dodatkowo mieszkanie i częste gratyfikacje.

3) Prindisch P. — Zastępca dyr. przędzalni na Ks. Młynie również Niemiec. — **Pensja jego wynosi 2.500 zł. miesięcznie.**

4) Kinderman E. — Dyrektor wykończalni. **Pensja 4.200 zł. miesięcznie z dodatkiem co kwartał 4.500 zł.** Oprócz tego mieszkanie, lokomocja. Żonaty z córką Grohmana.

5) Lipiński W.. Kierownik Wydziału Sprzedaży. **Pensja 4.200 zł. mies.** plus proc. od sprzedaży, co daje około 15.000 zł. miesięcznie.

6) Słomiński K. — Kolekcjoner w dziale sprzedaży. **Pensja 3.500 zł. mies. z prowizjami.** Spokrewniony z Grohmanami.

7) Skotnicki B. — Wydział sprzedaży. Młody człowiek lat 30. **Uposażenie 2.000 zł. mies.** Urzędnik zwyczajny żonaty z siostrą Grohmana.

8) Januszewicz A. — Kierownik sprzedaży odpadków i szmelcu. Otrzymuje gratyfikację po kilka tysięcy zł. Ostatnio przed Bożym Narodzeniem **otrzymał 4.500 złotych.** Rosjanin. Był zięć Grohmana i teść Słomińskiego (pod punktem 6).

9) Karol Grohman — zajmuje się zakupem bawełny. Uposażenie **2.500 zł. mies.** plus mieszkanie.

10) Brat Kindermana też Kinderman jest radcą prawnym Zjednoczonych Zakładów, jednocześnie jest radcą konsulatu niemieckiego.

11) Inż. Kroh B. — Kierownik ruchu. **Pensja 2.500 zł. mies.** Komendant Straży fabrycznej. Oprócz pensji gratyfikacje i 500 zł. na lokomocję. Korzysta do lokomocji z szofera, pracownika Zakładów, otrzymuje benzynę i smary.

12) Bełdowski, pułkownik — **Pensja 3.000 zł. mies.** W zakładzie rzadko bywa. Funkcja do specjalnych zleceń. Oprócz pensji dodatki delegatury do Krosna.

13) **Prezes Zarządu general Maciszewski. Pensja przeszło 8.000 zł. mies. plus diety,** gdyż stale jest w rozjazdach a oprócz tego p. generał zajmuje 6 innych stanowisk płatnych!

14) Znamięcki A. — Kierownik rachunkowości i finansów. **Pensja 3.500 zł. mies.** Protegowany przez żonę pułk. Matuszewskiego p. Konopacką. Kompetencje księgowego".

Podobno, — tak przynajmniej zapewnia agencja „Presa" — informacje o powyższych olbrzymich zarobkach „elity gospodarczej" nie pozostaną bez następstw. Prasa, która przytoczyła powyższe dane, wspomina, że **gen. Maciszewskiego nazywają w Łodzi żartobliwie kolekcjonerem prezesur,** nie ma bowiem żadnego poważniejszego zrzeszenia gospodarczego w Łodzi w którym by gen. Maciszewski nie piastował godności prezesa. Prezesury te nie są oczywiście płatne, nie mniej jednak dają poważny dochód w postaci diet, zwrotu kosztów itd. **Zarobki miesięczne gen. Maciszewskiego obliczają w Łodzi na około 20.000 zł.** Informacjami przytoczonymi zainteresowały się kierownicze czynniki i zarządziły zbadanie faktycznego stanu rzeczy. Otrzymano wyjaśnienia, że informacje sen. Algajora pokrywają się w znacznej mierze z istotnym stanem rzeczy. P. premier Składkowski zainteresował się osobiście sprawą fabryki łódzkiej i odbył konferencję z prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Góreckim. Wyrażono opinię, że B. G. K. wyda najprawdopodobniej komunikat w sprawie Łodzi.

Bank Gospodarstwa Krajowego, gdy ujawniono zarobki gen. Maciszewskiego i tow. usiłował tłumaczyć, że stosunki w fabryce Scheiblera i Grohmana nic go nie obchodzą, gdyż fabryka ta jest własnością prywatną. To stanowisko utrzymać się nie dało. Jak zaznaczyliśmy gen. Maciszewski reprezentuje w fabryce łódzkiej od 4 lat kapitały państwowe, mianowicie kapitały Banku Gospodarstwa Krajowego. Zadaniem jego było uzdrowienie przedsiębiorstwa i ratowanie pieniędzy państwowych, pożyczonych fabryce, a idących w miliony złotych. W tych warunkach nie może być rzeczą obojętną dla Banku Gospodarstwa Krajowego, jakie wydatki administracyjne obciążają fabrykę Scheiblera i Grohmana. Z różnych stron podnoszą, że gospodarka mandatariusza interesów państwowych w fabryce prywatnej powinna być szczególnie wzorową i oszczędną. W kołach gospodarczych Łodzi informacje sen. Algajera wywołały duże zaniepokojenie, bowiem gen. Maciszewski rozporządzał w Warszawie stosunkami, które były wysoce na rękę przemysłowcom łódzkim. W tym niewątpliwie należy szukać przyczyny, dlaczego gen. Maciszewski mógł stać się kolekcjonerem prezesur.

Szerokie sfery pracowników umysłowych i fizycznych uginające się przy jakże niskich zarobkach pod najrozmaitszymi i co raz nowymi ciężarami, śledzą z wielką uwagą całą sprawę, ujawnioną przez sen. Algajera, w oczekiwaniu, jaki obrót przybierze ta sprawa. Wszak tylko kosztem tych sfer pracowniczych, którym ciągle się coś ujmuje, ciągle się je czemś obarcza, mogą rosnąć do zawrotnej wysokości pobory owych nielicznych.

Apel „Jedności" do P. T. Prenumeratorów

Musimy powiedzieć coś o sobie: o „Jedności"; broniącej od wielu lat niezłomnie wszystkich funkcjonariuszy państwowych, wszystkich emerytów, wdów i sierot, całego świata pracy. Stoimy czujnie na straży, starając się odeprzeć, powstrzymać lub złagodzić wszelkie ciosy, które wciąż niespodzianie spadają na tysiące ludzi, których jedyną winą, sprowadzającą te ciosy jest tylko to, że pracują w miarę i ponad miarę sił, że są karni, że nigdy nie usuwają się od zrozumienia interesu państwowego i społecznego. Pracujemy niezłomnie pewni poparcia szerokich sfer naszych Prenumeratorów i Czytelników. Całe stosy listów, nadchodzących do redakcji „Jedności" świadczą, iż znajdujemy żywe echo wśród tych, na których usługi jesteśmy. Żądania i argumenty „Jedności" powtarza w dużych cytatach cała prasa, podkreślając nasze śmiałe wystąpienia w obronie słusznych praw czynnych pracowników i emerytów. Zapewniając naszych przyjaciół, iż w dalszym ciągu nie ustaniemy w pracy idącej po dotychczasowej naszej linii, śmiemy się zwrócić z gorącą prośbą, by nie zalegali z prenumeratą. „Jedność" jako organ świata pracy nie ma innych źródeł na pokrycie potrzeb i kosztów wydawnictwa, jak tylko to co wpływa ze sprzedaży pisma oraz z prenumeraty.

Prosimy przeto naszych Przyjaciół, by nam nie powiększali trosk i nie utrudniali pracy przez ociąganie się z wpłatą należności za pismo. Zaległości są bardzo duże, sięgają 20.000 zł. Gdyby pieniądze te wpłynęły do kasy administracji „Jedności", o ileż swobodniejsi bylibyśmy w naszym przedsięwzięciu wydawniczym. Liczymy bardzo na to, że nasza gorąca prośba o wyrównanie tego, co zalega i regularne wpłacanie prenumeraty znajdzie zrozumienie i przypomnimy, że wszystkie przesyłki pieniężne należy uiszczać czekiem nr **404.983** lub czekami rozrachunkowymi przesyłanymi co kwartał.

Omyłka druku

W ostatnim numerze „Jedności" z dnia 13-go października w artykule „Czy nas przed krzywdą obronicie" na stronicy drugiej w trzeciej szpalcie w 29 wierszu od góry zamiast „wybrana komisja" winno być **„odegrana komedia"**.

Ruch wydawniczy

Dr TADEUSZ SPISS: „Ze wspomnień c. k. urzędnika politycznego" (Rzeszów 1936).

Książka bardzo na czasie, przedstawiająca we właściwym świetle pracę urzędników politycznych w b. zaborze austriackim. Okazuje się z niej dowodnie, że wychowani w galicyjsko-polskiej szkole nie czuli się urzędnikami, lecz obywatelami, idącymi społeczeństwu na rękę w jego potrzebach i dającymi nieraz inicjatywę do leżącej odłogiem pracy ekonomicznej. Odegrali bardzo poważną rolę w czasie wojny, hiorąc w obronę obywateli, szykanowanych przez zarządzenia wojskowe i ich bezwzględnych wykonawców, obcych nam narodowo. Poza tym książka stanowi cenny materiał do przedstawienia tworzenia się i organizowania Państwa polskiego w latach od 1918—1920.

Książka zasługuje na poznanie, szczególnie przez nasze sfery rządzące w Warszawie, jako rodzaj spokojnego pouczenia, jak pracowali w Galicji najbardziej krytykowani z pośród „zaborczych emerytów" urzędnicy polityczni. Napisał ją znany nam ze swojej pracy społecznej „młody emeryt", który poszedł na emeryturę w 54 roku życia, jako obciążony dziedzicznie marką „zaborczego emeryta".

KAZIMIERZ MISSONA: „Wódz Narodu". Widowisko historyczne w 9 odsłonach. Kraków 1936. (Skład w księgarni Tow. Szkoły Ludowej, ul. św. Anny).

Dramat przedstawia losy naszego narodu w latach Wielkiej Wojny 1914—1918, i w jaki sposób odzyskaliśmy niepodległość. Ośrodkiem tego jest działalność **Józefa Piłsudskiego,** który z komendanta „Strzelca" przeobraża się w brygadiera legionów, a wreszcie zostaje naczelnikiem Państwa. Jest to utwór napisany bez jakichkolwiek tendencyj partyjnych, i nadaje się do przedstawień w rocznicę niepodległości w dn. 11. Listopada, dla teatru szkolnego, żołnierskiego, amatorskiego. Dramat ten może być wystawiony z powodzeniem także w teatrach większych miast, na scenach zaś mniejszych częściowo, w poszczególnych obrazach.

Szarada

Trzechzgłoskowe mam tu słowo,
Więc szaradę tworzę nową.
Pierwsza zgłoska z czterech znaków,
To jest pradziad nasz Polaków,
Którym kryzys życie głuszy;
Świećże Panie jego duszy,
A w Swej łasce miej Polaków,
A szczególniej tych biedaków,
Których święty Biurokracy
Do biurowej zaprzągł pracy
Zniżając im stopnie płacy. —
Druga — nie głosi poprawy,
Więc to smutne dla nich sprawy.
Z trzeciej zgłoski nic nie zrobię,
Chociaż głowę suszę sobie,
Powiem o niej tyle przecie,
Że ją w kinie odnajdziecie.
Całość Męża jest nazwisko, —
Co w Warszawie miał siedlisko, -
Urząd wyższy tam piastował
I ustawę wygotował.
Która pośród emerytów
Wywołała wiele zgrzytów.
Dziś emeryt każdy snadnie,
Tę szaradę w lot odgadnie,
A za dobro rozwiązanie
Dawną pensję niech dostanie,
By poprawić mógł swój stan.
Czego życzy

Górka Jan
em. nacz. sekret. sąd. z Krakowa

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: **Dr. Józef Krajewski.** Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Babiński
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.